Rok XXXI. Sobota 22 kwietnia 1916 roku. № 88

PRZEDPŁATA miesięcznie: w Radomiu 2 korony za odn. do domu 25 h. z przes. poczt. 2.50 h. Egzem. pojed. 10 hal.

OGŁOSZENIA za wiersz petitowy lub jego miejsce: I-sza strona 1 kor. Nekrologi 40 hal. Reklamy 60 hal. IV-ta strona 20 h.

GAZETA RADOMSKA

WYCHODZI CODZIENNIE.

REDAKCJA otwarta codziennie prócz świąt i niedziel od godziny 12 do 2 po południu.
ADMINISTRACJA otwarta codziennie prócz świąt i niedziel od godziny 9 do 3 po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51.

Komunikat austrjacki.

Wiedeń. Urzędowo 21 b. m. **Na froncie rosyjskim i bałkańskim:** Nic nowego.

Na froncie włoskim: Wczoraj popołudniu 7 samolotów włoskich rzuciło 25 bomb na Tryjest Zabitych zostało 9 osób cywilnych, między niemi 5 dzieci, 5 osób zostało zranionych. Klasztor Salerjanów, w którym było na nabożeństwie 400 dzieci, został zburzony. Przez atak ten zrezygnował nieprzyjaciel z wszelkiego prawa do żądania aby oszczędzano jego miasto

Północna część miasta Gorycji stała pod ożywionym ogniem armat wszelkich kalibrów. Pozatem na froncie Pobrzeża i Karyntji przyszło tylko miejscami do walk armatnich. W okolicy Col di Lana odparliśmy silne ataki nieprzyjacielskie z jaknajwiększemi stratami dla Włochów jak również w odcinku Sugany ponowne ataki nieprzyjaciela na zdobyte przez nas niedawno pozycje i atak na nasze linje na zachod od Sperone.

Komunikat niemiecki.

Berlin. Urzędowo 20 b. m. **Na froncie francuskim:** W zagięciu Yperu udało się patrolom niemieckim wedrzeć się w kilku miejscach do rowów angielskich; i tak: na drodze do Langemarkt-Yperne, gdzie obsadziły około 600 metrów pozycji nieprzyjacielskich i utrzymali je w swym ręku przeciw atakom granatami ręcznymi. Tu jak i pod Pieltrje i na południe od Ypern wzięliśmy jeńców razem 1 oficera i 108 żołnierzy; zgobyliśmy 2 karabiny maszynowe. Na wschód od Trazy le ont gaz, który wczoraj Francuzi wypuścili na nasze linje, rozszerzył się tylko we własnych rowach Francuzów.

Nad Mozą skierował nieprzyjaciel ożywiony ogień na wydarte mu na wschodnim brzegu pozycje. W lesie Caillette rozwinął się po ogniu przygotowawczym silny atak. Dotarł on w pewnym punkcie czołowym aż do naszych rowów. Zresztą został odparty z ciężkiemi krwawemi dla nieprzyjaciela stratami i kilku jeńcami.

Na równinie Woewre i na Cotę na południowo-zachód od Verdunu po obu stronach trwała walka armatnia z jaknajwiększą gwałtownaścią. Walk piechotnych nie było.

Na froncie rosyjskim i bałkańskim nie było ważniejszych wydarzeń.

Przesilenie gabinetowe w Anglji.

Londyn. (BK). W zapełnionej sali Asquith, zamiast złożyć oczekiwaną deklarację o rekrutacji, oświadczył: Jeszcze ciągle istnieją ważne punkty, co do których w gabinecie nie zdołano osiągnąć porozumienia. Gdyby różnic zdań nie udało się w drodze porozumienia usunąć, musiałoby to spowodować upadek rządu. Rząd jest zgodny w zapatrywaniu, że takie wydarzenie stanowiłoby narodowe nieszczęście. W nadziei, że to nieszczęście uda się usunąć przez kontynuowanie przez kilka jeszcze dni narad, proponuje teraz odroczenie Izby do 25 kwietnia.

Oświadczenie Asquitha, że upadek rządu byłby narodowem nieszczęściem najgorszego rodzaju, przyjęli burzliwymi oklaskami liberali i wielu unionistów, ale dały się też zauważyć oznaki różnicy między unionistami.

Oświadczenie znalazło ogólną aprobatę Izby. Członkowie Izby szybko się rozeszli.

Londyn. (BK). (B. Reutera). Oświadczenie premjera Asquitha wywołało wielką sensację. W Izbie wyższej odbyła się krótka dyskusja.

Minister Landsdowne oświadczył, że Izba odroczyła się, gdyż w danej chwili nie można było znaleźć żadnej drogi pośredniej, aby wyjść trudnego położenia. Upadek rządu wywarłby nietylko w Anglji ale i wśród sprzymierzonych jak i w kolonjach ubolewania godny wpływ.

Londyn. (BK). B. Reutera donosi z rzekomego najlepszego źródła, że w politycznem przesileniu osiągnięto porozumienie.

Londyn. (BK). B. Reutera. Biuro prasowe donosi: Ministerjum porozumiało się podczas onegdajszych narad co do propozycji, jakie ma zamiar przedłożyć parlamentowi w kwestji rekrutacji. Projekt zostanie obu Izbom przedłożony we wtorek na tajnem posiedzeniu.

Nota amerykańska do Niemiec.

Berlin. Jak „Lokal Anzeiger" donosi, nadeszła nota amerykańska do Berlina i została doręczoną urzędowi spraw zagranicznych.

Alleluja.

Poraz wtóry czasu wojny obchodzimy święta Wielkanocne. Lecz jakżeż w innych warunkach obchodzimy je w tym roku w porównaniu z rokiem poprzednim. Rok temu panował tu jeszcze stary porządek rosyjski Ziemie Królestwa dzielił sztuczny kordon nie do przebycia, najeżona bagnetami i działami linja bojowa. A gdyśmy w skupieniu wspominali pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, symbol odwiecznego tryumfu życia nad śmiercią, nieokreślone przeczucia i myśli niespokojne przepełniały nam serce. Zmartwychwstanie stało się bowiem dla nas symbolem narodowym; na dźwięk tego słowa prostujemy głowę, budzi ono najdroższą tęsknotę w polskiem sercu, w niem streszczają się płomienne marzenia, bezmiar krwawych i bezkrwawych wysiłków szeregu pokoleń na ciernistej drodze do niepodległej Polski, do państwowego bytu, do odzyskania przyrodzonego prawa każdego narodu: swobodnego stanowienia o własnym losie.

Ileż zmian dokonało się na ziemiach naszych od ostatniej Wielkanocy. Rozwój wypadków wojennych wytworzył brzemienne w następstwa fakty. Spełniło się poczęcie tego, o czem marzyli ojcowie i dziadowie nasi: na ziemiach polskich niema rządu carskiego, a hordy ciemne, przy pomocy których stłumiono tu wszelki objaw naszego życia narodowego, zepchnięte zostały na krańce Rzeczypospolitej. Więc inne, śmielsze myśli budzi w nas dziś pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego. Nie padły jeszcze kości o losy nasze, lecz coraz silniej utwierdza się w nas nadzieja, że z chaosu światowej zawieruchy wyłoni się dla nas szczęśliwsza przyszłość, że bolesna przeszłość minęła bezpowrotnie. Wprawdzie dolegliwości czasu wojennego dają nam się dotkliwie we znaki, a nawet głód na niejednej twarzy kładzie swe groźne piętno; jest obowiązkiem społecznym każdego starać się złagodzić tę klęskę.

Lecz pamiętać trzeba, że aczkolwiek ciężkie do zniesienia, to jednak są to przejściowe zjawiska, a ponad wszystkiem górować winna myśl, że pod potężnymi ciosami historji, w ogniu męki i niedostatku wylewa się przyszłość narodu.

Mocą własną wstał Pan Chrystus z pod grobowego głazu, w chwale i majestacie. Przeważnie moce obce odwaliły głaz, co przez lat tyle dusił naszą pierś; lecz od naszej własnej mocy zależy, w jakiej mierze podźwigniemy się z wiekowego upadku, od natężenia mocy nowej woli narodowej zależeć będzie, iżby na pierś naszą nie spadł głaz inny, choćby lżejszy może, lecz zawsze tłoczący. Chciejmyż tę moc z siebie wykrzesać i światu okazać, że stoimy silni i krzywdy nowej nie przyjmiemy z niewolniczą pokorą.

A gdy przy odgłosie resurekcyjnych dzwonów myśl nasza polata nad znikomość i szarzyznę rzeczy całodziennych gdy szuka momentów mocy narodowej, — lot swój kieruje ku polskim lasom i bagnom, gdzie z bronią gotową do strzału stoi sławą okryty żołnierz polski w szeregach legjonowych i krwią swoją dokumentuje przed światem wolę narodu do samodzielnego bytu, do zmartwychwstania. Gdy naród opowie się za jego zwycięskim sztandarem i swą wolę poprze jego krwawy trud,—da Bóg, że już może następną rezurekcję wydzwonią nam dzwony w wolnej Polsce. Zwycięstwo nasze jest bodźcem dla nas.

Wszystkim naszym prenumeratorom i przyjaciołom składamy życzenia świąt spokojnych.

Sprawa polska w Izbach rosyjskich.

Pod powyższym tytułem zamieścił znany publicysta W. Baranowski artykuł w wychodzącym w Moskwie „Głosie polskim" Nr. 8 z dnia 5 marca 1916 r., w którym omawia ostatnie oświadczenia w sprawie polskiej w Dumie, tudzież krytykuje wystąpienia posłów polskich. Artykuł ten dowodzi, jak myślą Polacy po tamtej stronie linji bojowej. Okazuje się, że wielu myśli śmielej, niż po tej stronie. Artykuł powyższy podajemy w streszczeniu.

Niby wyrzut sumienia przesunął się znów przez Izby rosyjskie duch Polski. Pojawia się on tam od początku tej wojny nie po raz pierwszy, a zawsze jako przypomnienie ciężkich dziejowych błędów, które żądają odkupienia. Tu zastrzedz się musimy, iż ową wielką treść sprawa polska, ilekroć podjęta zostanie w rosyjskich ciałach prawodawczych ma raczej sama orzec się—niż dzięki ujmowaniu jej w te czy inne oświadczenia, programy lub deklaracje. Żadne z oświadczeń tych nie stało po dziś dzień na poziomie doniosłości problemu, mającego za sobą całą historję, a przed sobą perspektywy olbrzymie, w wszechludzkiem ze wszech miar znaczeniu. Do tej historji mądrze, głęboko sięgać, tych perspektyw świetnym błyskiem oświetlić dotychczas jakoś nie potrafił nikt—o Polsce wciąż się „wspomina" i zbywa się przyszłość jej ckliwem frazesem lub obietnicą gołosłowną. Ale to nic... ludzie są często mali, ale sprawy duże. Te ostatnie nie na karlich dźwigają się ramionach, ale wpływają na grzbietach wielkich fal, zmiatających z powierzchni ziemi krótkotrwałe płody złości, głupoty i zbrodni. Burze są po to, by świat oczyścić.

Akademicki charakter miały bez mała wszystkie wystąpienia, poruszające przyłość Polski, jakie słyszeliśmy w Dumie w ciągu ubiegłego tygodnia. Nie było w nich nic a nic z tego jasnego patrzenia w twarz rzeczywistości, które znamionują myśl polityczną, swych dalszych trudnych dróg świadomą, było dreptanie wciąż na tem samem podwórku, było przelewaniem z pustego w próżne, była letnia bezbarwna woda zaprawiona zapachem tylko ckliwej jakiejś sementalności. Coś tam wyrwało się szczerego z piersi żywiołowego Puryszkiewicza, coś tam rzucił słuchaczom w twarz Czcheidzie, ale to były epizody. Ogólny ton traktowania sprawy polskiej był jednolity. Ze strony rosyjskiej i ze strony polskiej zrobiono w Taurydzkim pałacu wszystko, by w arkadyjską harmonię nie wkradł się na tem tle żaden rozdźwięk.

Panowie Stürmer i Sazonow przyrzekli Polsce jeszcze raz „zjednoczenie". Tak pan Zagłoba przyrzekł królowi szwedzkiemu Niderlandy. Ale to mniejsza. To jest stara zwortka, rodzaj politycznego kuranta, który niezmiennie grać musi zegar rządowy, bez względu na to, którą godzinę wskazuje historja. Do bardzo zresztą pięknie brzmiącego hasła „zjednoczenia" p. Stürmer dodał obietnice „nowego życia" polskiego nie angażując się jednak w straszliwy wyraz „autonomja", zaś p. Sazonow poświęcał sporo miejsca ustnej polemice z Niemcami starającymi sobie się jakoby zyskać Polaków „za cenę nowych ponęt oraz iluzorycznych ustępstw" — i wyraził swą ufność w patrjotyzm polski, który nie może przeczuć „uledz oszustwu". Z przykrością musimy to zaznaczyć, iż patrjotyzm polski mógł stracić miarę tego — co prawdą jest, a co oszustwem, a warto by i o tem Sazonow pomyślał. Ale i te refleksje, jeśli mu przyjdą wreszcie, nie wiele wpłyną pewnie na jego wynurzenia. Dyplomatom nie wolno wszak mówić wszystkiego.

O dogmatach polskich—trzeba to przyznać—Duma rosyjska słabo tylko była poinformowana od samego początku. Posiedzenia obecne niewiele prsyczyniły się do rozjaśnienia tej orjentacji w tym względzie. Mówca Koła Polskiego, p. Harusewicz, zdeklarował się jako czystej krwi słowianofil i wzruszającą wiarą przypomniał „iż imperjalizowi Niemiec należy przeciwstawić wielką organizację światła słowiańskiego". Zupełnie jakoby to było w ratuszu w Pradze czeskiej w r. 1908 na pełnych wielkich zaklęć wszechsłowiańskich sesjach, suto oblanych szampanem i mirówką. Zresztą jeśli p. Harusewicz

Władysław Orkan.

Gdybym był sercem dzwonu...

Gdybym był sercem dzwonu,
Co z głębi mogił wybucha,
Wolałbym całym spiżem tonu:
Prostujcie ducha!

Ognijcie wolę! Tężcie słuch
Na czasy, które wichrem pędzą —
Albowiem górą przejdzie ruch
Nad ducha niską nędzą.

Z ruin bezruchu, z padłych baszt,
Co mają jedną wolę: trwania,
Podnieście myśli czujnej maszt—
Oto Ląd polski się wyłania!

Widny już lackich dziedzin kraj,
Widne bużańskie brzegi —
Od Niemna jedna wiedzie staj
Po Tatr wysokie śniegi.

Chrobry te ziemie mieczem skuł,
Śmiały wyrąbał granice,
Wielki je z nędznych lepian zzuł,
Ubrał w murowanice.

Turkota o tem polski młyn,
Tony wysokie głuchną —
Nie wstanie z wiedzy onej czyn,
Z wielkości—próchno.

Nie stworzyć z piasku strażnic—Tatr,
Ledwie pustynne widma:
Zadmie od strony jakiej wiatr,
Tedy wyniesie się wydma.

W kuźnicy świata, w ogniu sił,
W ten czas, czekany od wieka,
Kują się nowe kształty państw,
A Polak—czeka.

Gdybym był sercem dzwonu,
Co nad tą ziemią przechodzi,
Wołałbym całą mocą tonu:
Tężcie się młodzi!

W letarg popadli, w zbrodnię snu,
Lękiem napoły zabici,
Żywota w pierś nabierzcie tchu —
Oto już płoną wici!

Nad upad, nędzę, krwawy los,
Nad całe morze to niedoli,
Podnieście jeden mocny głos,
Związany w jeden piorun woli!

Uczyńcie nieochybny grot
Z wyjętej z piersi Polski włóczni — —
Zstężałej woli twardy młot
Rozewrze bramy jutrzni.

zdobył w ostatnich czasach niezbite dowody, iż jesteśmy w przededniu organizacji „świata słowiańskiego“, tem lepiej. Obok wolnych Czech, niezależnej Kroacji, Dalmacji i Sławonji znajdzie się może miejsce i dla autonomicznej Polski. I prog ram Koła Polskiego zatryumfuje. Zresztą były w przemowie przedstawiciela Koła tym razem już rozmaite modernizmy mówił więc on: „o ziemi ojczystej pod berłem cesarza rosyjskiego i króla polskiego“, dziwne tylko, że ten tytuł dwoisty w stawianiu kwestji politycy nasi przypomnieli sobie dopiero teraz nareszcie.

Mowę posła Szebeki zrzuciła „Gazeta Polska“ na jego własne barki.

Z przemówieniem członka Rady Państwa Szebeki—tak bowiem postąpiła. I to jest rozczulające poprostu. To chęć być bardziej lojalnym od p. Szebeki. To niedźwiedziowatość usług. · To wreszcie — krótkomówiące—zuchwalstwo. Dla opinji rosyjskiej i polskiej zupełnie obojętne jest czy p. Szebeko mówił w imieniu swoim czy czterech ludzi. Wobec 20 miljonów Polaków równie dobrze mógłby reprezentować ich jeden człowiek, jak i czterech „Gazeta Polska“ więc oświadczyć najwyżej mogła, iż „przemówienie posła Szebeki nie akceptuje narodowa - demokracja“ — to bardzo by p. Szebekę zmartwiło, ale by to zniósł jakoś. Tak—nie wiemy, jak wybrnie z sytuacji. Co się tyczy ogólnej opinji polskiej, a przynajmniej ogólnego nastroju, to zdaje się nam, iż poseł Szebeko właśnie był wyrazicielem ich najszczerszym. I niech nie mówią nam, iż dobra polityka polega na ciągłem kłamstwie tylko. Niech je uprawia tam, komu innego nic nie może przejść przez usta, kto na to, by operować prawdą (co trudniej) jest płytki, za czczy, za mały. Pos. Szebeko nie poszedł tym razem wydeptaną drogą naszych dyplomatów, siłą temperamentu i telentu poprostu odnalazł własną drogę. I zamiast bladych też i wstrętnych komplementów cisnął z białej trybuny Izby Wyższej garść szyderstw, brzmiących słów zwątpienia. konkludując, iż oświadczenia i działania rządu w sprawie polskiej nie odpowiadają szerokością swego polotu państwowego imperatywnym wskazaniom rozwijających się wydarzeń dziejowych“.

Naszem zdaniem sposoby stawiania sprawy polskiej przed forum publicznem rosyjskiem oddawna stały się tumaniącym tylko świadomość obu stron, lekiem i jako taki ustąpią winny raz wreszcie miejsca metodom innym, bardziej historjozoficznym i bardziej szerokim, niż to, których wyrazem w olbrzymiej swej większości była jałowa o sprawie polskiej w Izbach rosyjskich dyskusja.

W Baranowski.

W sprawie żydowskiej.

(Dokończenie).

Tyle miejsca zabrał mi punk pierwszy, że jedynie pobieżnie dotknąć mogę drugiego — kwestji powstania mieszczaństwa polskiego. Są tacy, którzy twierdzą, że losy Polski byłyby inne, gdyby była posiadała silne mieszczaństwo. Zapominają, że przy silnej szlachcie, a słabej władzy królewskiej (a ten stan rzeczy zaczął się już, jak wiadomo, za Zygmunta Starego) gospodarstwie naturalnem, nie kapitalistycznem, braku wielkich arteryj komunikacyjnych, nie mogło być mowy o jakiemkolwiek władztwie politycznym mającem mieszczaństwie.

W ostatnich czasach powstała dążność unarodowienia przemysłu i handlu i stworzenia rdzennego stanu średniego. I w tem więcej było polityki niż ekonomji. Kalectwem historycznem i społecznem żydów w Polsce, jak wszędzie było to, że z rozmaitych przyczyn stali się wyłącznie stanem średnim. Wszelka więc zmiana tego w ciągu wieków utrwalonego położenia musiała boleśnie dotknąć żydów, godząc w ich materjalną egzystencję. Byłoby to nawet w tym wypadku, gdyby hasło zmiażdżenia żydów nie odgrywało tutaj roli (w rzeczywistości było inaczej — i niewiadomo, o co chodziło więcej). Ale żaden logicznie myślący żyd nie mógł uważać handlu i przemysłu za swój monopol — i chcąc niechcąc musiał się poddać rzeczywistości.

Wszędzie między rozmaitemi grupami ludzkiemi odbywa się walka o byt. Ale u narodów cywilizowanych stopniowania bywają różne i nie przekraczają pewnego maximum. Konkurencja, a bojkot to dwie odmienne rzeczy. Konkurencja — to współubieganie się w formie godziwej, nie wykluczające współżycia i sąsiedztwa. Bojkot—to walka na życie i śmierć, bez pardonu i bez miłosierdzia, to dogmat tępienia w całej jego nagości. Konkurencja wprowadza nową sytuację stopniowo, nie obniża poziomu moralnego, nie deprawuje mas nienawiścią, która prędzej czy później obróci się i przeciwko tym, co ją sieją. Konkurencja nie prowadzi do raptownej nędzy znacznej części ludności, bądź co bądź w kraju pozostającej. A gdy skutkiem jej będzie epidemja na ulicy Wałowej, nie widzę sposobu, ażeby się od niej uchronić mogła Lubelska. Bojkot jest to swojego rodzaju monopol, przywilej, oparty na pochodzeniu — dlaczego biedniejsza część ludności ma za to przepłacać? Bojkot jest niesprawiedliwością, konkurencja—zjawiskiem ekonomicznem.

W każdym razie przewidzieć należy, że znaczna część żydów, przeważnie pośredników, znajdzie się w bardzo ciężkiem położeniu. Niepodobna ich winić o to, że nie wychowano ich inaczej. Niepodobna oskarżać społeczeństwo, że oddala się od przestarzałych form bytu.

Wypadnie wówczas żydom i nieżydom myśleć o nowych pokoleniach, żeby nie wychowywały się, jak poprzednie, najczęściej nieproduktywnie dla siebie i otoczenia. Stworzyć nowe warun-

Wielkanoc na pozycji

Ze wspomnień legjonisty.

Niedarmo ś. p. kapitan, a podówczas jeszcze porucznik Pękwyć-Grudziński ubóstwiany był przez swoich żołnierzy; był on bowiem nietylko z krwi i kości żołnierzem, dzielnym i bystrym oficerem, ale i znakomitym gospodarzem swojej kompanji. Nietylko umiał prowadzić żołnierza w bitwach i potyczkach, ale umiejętnie i skutecznie, niepomny na trudy i poświęcenia, starał się dla niego o pożywienie, a nawet o możliwe w linji wygody bal nawet o przyjemności. Życie w kompanji Grudzińskiego miało najrozmaitsze przejawy, na które inteligentny żołnierz, prowadzony przez wolę i inicjatywę komendanta, mógł się zdobyć.

Tak umiejętnie zorganizowane było środowisko naszej kompanji, tak inteligiencja z dobrą chęcią umiała współdziałać, że oprócz wrażeń wojny, których mieliśmy poddostatkiem, nie brakło nam i innych. Muzyka, śpiewy, kabarecik polowy, klubik dyskusyjny, pisemko okopowe przenosiły nas niejednokrotnie na łono współczesnej kultury i cywilizacji, nawiązując kontakt między nami, a wojennem życiem. Nieraz nawet jakiś utwór muzyczny, jakaś piosenka lub wierszyk dorzucone zostały do skarbnicy życia.

To też szarzyzna okopowa nie zapuściła korzeni w środowisko naszej kompanji i nie zakwitła kwieciem nudy. Przeciwnie, życie nasze pod Pińczowem pełne było wesela, wielkich nadziej, słonecznych, choć mrozem osrebrzanych, dni. Tembardziej słoneczną i radosną była Wielkanoc. Nietylko wiosenne, ciepłe słonko złociło okoliczne pagórki, a zieleń ozimin i woń barw pokryły pola i łąki, ale i ciepło ideji ogrzało myśli, sięgające w dal nieznaną, wiarą i nadzieją.

Największy bowiem niedowiarek uległ w środowisku naszej kompanji i począł wierzyć w słoneczne jutro, przyczyniając się do pomnożenia wspólnego ciepła i światła. Przytem przygotowania wielkanocne nawet największego sceptyka mogły wprowadzić w dobry humor. Od trzech dni krzątano się pilnie nad przygotowaniem święconego. Pchnięte silną wolą por. Grudzińskiego poszły w ruch kółka i kółeczka. Jaja, placki, babki, szynki i inne specjały, których nawet podczas czasów normalnych niejeden z naszych żołnierzy nie miał w takiej jakości, miały się złożyć na wielkanocną ucztę. Wszak fachowy wiedeński cukiernik, sierżant Drzewiecki i wszechwiedzący szczególnie w zakresie kulinarstwa .plutonowy pierwszy Papa-Orłowski, wysilali swe umiejętności i zakasawszy rękawy, piekli przysmaki. Papa-Orłowski mrugał wiecznie śmiejącemi się oczyma, obiecując niebywałe delicje; mrukliwy i wiecznie niezadowolony Drzewiecki zbierał, wymyślając na prawo i lewo, menażki, które miały służyć za formy do babek. Zaś poetyczny mechanik lwowskich kinematografów, kapral Gros, w miarę nadużywający lwowskich epitetów, kręcił się z gromadką ludzi po dziedzińcu chłopskiej zagrody, ustawiał choiny, kreślił jakieś figury, układał z gałązek choiny różne napisy, tak, że 70-cio letni dziadek gospodarza wygramoliwszy się gdzieś zzapieca na przyżbę chałupy, wytrzeszczył łzawe, mgłą starości zaszłe oczy ze zdumienia, mruczał, co też to polskie wojoki wydziwiają. Ale Gros nietylko starego dziada zadziwił swemi dziwactwami, ale i nam sprawił niespodziankę przygotowaniem

ki współżycia będzie pracą niejednego pokolenia. Zamiast deklamować o abstrakcjach, kwintessencjach nacjonalizmu, należy przedewszystkiem zająć się sprawą moralnego i fizycznego odrodzenia mas żydowskich i umożliwienia im ludzkiej egzystencji—tu, lub w ostateczności na obczyźnie. Rozpocząć należy tę pracę u podstaw od szkoły. Ona jest alfą i omegą przyszłości. Ona powinna być potężnem narzędziem w tym konflikcie średnio - wiecznego getta z nowoczesną cywilizacją.

A gdy tu się okazało za ciasno, gdyby zabrakło chleba dla wszystkich, należy umiejętnie uregulować sprawę emigracji żydowskiej, ażeby wychodźtwo to było dziełem organizacji, a nie ślepego przypadku. A we wszystkiem tem nie należałoby upatrywać jednostronnej sprawy żydowskiej, która reszty nic nie obchodzi. Jest to sprawa wspólna, która powinna być załatwiona wspólnemi siłami—lecz „sine ira et studio".

Józef Bekerman.

Przygotowania do obchodu 3 maja w Warszawie.

Dnia 11 b. m. wieczorem odbyło się pod przewodnictwem rektora Straszewicza zebranie w sprawie uroczystego obchodu rocznicy 3 maja. Na wstępie książę Radziwiłł oświadczył, że na podanie grupy działaczów w sprawie tego obchodu władze niemieckie zapatrują się zasadniczo przychylnie. Do ks. Radziwiłła zjawili się w tej sprawie wydelegowani pp. Hutten-Czapski i Dziembowski, oddając w jego ręce, jako komendanta milicji pieczę nad porządkiem w czasie uroczystości.

Liczni mówcy, między innymi pp. Stanisław Libicki, Artur Śliwiński, ks. Chełmicki i Fr. ks. Radziwiłł, podkreślali wielkie znaczenie obchodu żądali, by zorganizować go jak najuroczyściej. Zebrani wyrazili życzenie, by w uroczystościach przyjęły udział wszystkie warstwy społeczeństwa bez względu na klasę, pochodzenie i wyznanie. Udział w obchodzie jest zapewniony również ze strony ks. arcybiskupa Kakowskiego.

Na zebraniu uchwalono już dla uczczenia rocznicy zmianę nazw. niektórych ulic i placów (nap. plac Warecki ma być nazwany placem 3 Maja). Wybrano komisję, w skład której, weszli ks. Chełmicki, Wojciech Gorski, hr. Roztworowski, Artur Śliwiński, inż. Kozłowski, L. Kobyłecki i Wł. Studnicki; komisja ma za zadanie wypracować: 1) skład rozszerzonego Komitetu (projektowano do 100 osób). 2) program uroczystości.

Jak się dowiadujemy—władze okupacyjne zatwierdziły program obchodu wraz z manifestacyjnym pochodem ulicznym.

B. P. P.

125-ta rocznica wolności miejskiej.

W dniu 18 b. m. minęło 125 lat od nadania wolności miastom. W dniu tym bowiem, również we wtorek wielkiego tygodnia, roku 1791-ego, zapadła na sejmie królewska uchwała, nadająca wolność i przywileje miastom i mieszczanom w Polsce.

Zarząd st. m. Warszawy uczcił tę rocznicę na posiedzeniu w następujący sposób:

W toku obrad dr. Wacław Męczkowski wygłosił następującą mowę: „D. 18 kwietnia 1791 w czasie sejmu czteroletniego zapadła uchwała, przyznająca wolność i przywileje miastom i mieszczanom w Polsce.

„Ostatnia przed Wielkanocą sesja— czytamy pod datą 18 kwietnia 1791 r., w „Zbiorze Konstytucji Sejmu 4-letniego o Ustawie Miejskiej"—Miastom nayzupełniejsze przyniosła uszczęśliwienie. Dowodem tego jest prawo, które za trzykrotną Izby zgodą z wielkiem dobrze myślących i Oyczyźnie swey nayprzychylnieyszych ukontentowaniem nad spodziewanie nawet niektórych szczęśliwie stanęło, pod tytułem: Miasta Nasze Królewskie Wolne w Państwach Rzpltej".

Dzisiaj, w dniach równie przełomowych narodu polskiego — mówił dr. Męczkowski — jak niegdyś, przed 125 laty, i w przededniu szczęśliwej—wierzymy — przyszłości, winniśmy złożyć hołd pamięci wielkich przodków naszych, których staraniom zawdzięczać należy przyznanie praw miastom i mieszczanom w Polsce, a w pierwszym szeregu:

Stanisława Małachowskiego, Hugona Kołłątaja, Józefa Wybickiego, Tadeusza Mostowskiego, Jana Weyssenhoffa, Ignacego Zakrzewskiego, zaś nadewszystko nieustraszonego i niezłomnego do zgonu obrońcy praw miejskich, prezydenta miasta Starej Warszawy, dostojnej i szlachetnej pamięci Jana Dekerta".

Po d-rze Męczkowskim zabrał głos wice-prezydent miasta, inż. Piotr Drzewiecki, który wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie pamięci wymienionych wielkich synów Ojczyzny i wniósł o zapisanie powyższego do księgi protokułów posiedzeń Zarządu stołecznego miasta Warszawy.

List z Lublina

Lublin 20 kwietnia.

Lublin oczekuje gościa dostojnego. Do grodu trybunalskiego na święta zjeżdża brygadjer Piłsudzki. Wieść ta z ust do ust podawana, wywołuje samorzutnie projekty podejmowania go w Lublinie. Wszyscy spieszyć mają na dworzec, śniadanie urządza Liga kobiet,

„podwórzowej sali" na ucztę. Na środku dziedzińca żółcił się usypany z piasku wazon z kwiatami, obramowany różnymi gieometrycznymi zakrętasami, obok zaś napisy z gałązek sosny: „VI baon", „4-ta kompanja", „r. 1915". Opłotki zagrody poubierane w choinę, na dachu stodoły napis: „Wesołego jajka", zaś ze szczytu chaty powiewała chorągiew o polskich barwach narodowych.

Inne kółeczka, popchnięte przez komendanta, też gorliwie pracowały.

W pierwszy dzień Wielkiejnocy naznaczona była zbiórka kompanji na 8-mą rano. Nasza kompanja była wtenczas w rezerwie baonu, a to dzięki manewrom por. Grudzińskiego, który sprawił, że w wielki czwartek opuściliśmy okopy i przenieśliśmy się na kwatery do wsi Tur, oddalonej o niecały kilometr od pozycji. Punktualnie o godz. 8-ej stała kompanja w kolumnach plutonowych w pełnym rynsztunku. Odbył się raport kompanijny wreszcie pomaszerowaliśmy na dziedziniec przygotowany przez Grosa. Po odpowiednim uszykowaniu, padła komenda „w kozły broń", „rynsztunek złóż" i „zająć stoły". Żołnierze obsiedli ławy, stołki, oficerowie wraz z kom. baonu Satyrem i kom. III-kom Hisem zgromadzili się przy jednym stole. Stoły zaopatrzone były sowicie w ciasta, jaja, mięsa. Uczta rozpoczęła się przemówieniem por. Grudzińskiego; mówił o idei, która nas odziała w mundury żołnierskie, dla której serce nasze bije i ziemia polska krwią się użyźnia. Życzył żołnierzom, aby dożyli chwili, gdy marzenia obleką się w szatę rzeczywistości. Po przemówieniu dzielono się jajkiem, składano sobie życzenia, ściskano i całowano się. Gdy zaś wódczyna i wielkanocny miodek rozochociły żołnierzyków, dowcipy i śpiewki żołnierskie coraz głośniej dźwięczały w powietrzu.

Przy oficerskim stole boki sobie zrywano z dowcipów Kowalika, prawdziwego andrusa krakowskiego, któremu matura gimnazjalna nic nie ujęła, z zacięcia ulicznego. Nie brakło też dowcipnych i satyrycznych śpiewek na oficerów, które jednak serdecznie i po strzelecku przyjmowano. Po uczcie nastąpiła wspólna fotografja w najrozmaitszych ugrupowaniach; każde żołnierzysko miał nietylko miłe wspomnienia lecz i fotografje, która ma tu wspomnienia nasuwała

Po południu popisywał się piosenkami własnego układu artysta teatru miejskiego we Lwowie, a sanitarjusz naszej komp. Orwicz-Beloklawek. Opisał w nich wszystkich po kolei oficerów kompanji, każdemu przylepiając łatkę. Piosenki były wprost znakomite.

Po kabarecie nastąpiły zawody w skakaniu, a później mec fotbalowy. Do późnej nocy uganiano po błoniu, niezwracając uwagi na to, że było widoczne dla Moskali. Nie padł zresztą żaden strzał tego dnia. Oprócz salwy rezurekcyjnej, która wstrząsnęła powietrze, cisza panowała w rowach strzeleckich. Nietylko myśmy obchodzili Wielkanoc; obchodzili ją też i Moskale. To też bezkarnie kręcono się obustronnie po okopach, a nawet na odcinkach zbliżonych poczynano rozmowy.

Pod wieczór wybrałem się do rowów strzeleckich, by złożyć wielkanocną wizytę swoim znajomym. Gdym wieczorem wracał do Tura, doleciał do mnie głos wycinanych na harmonji kozaków i okrzyki hu! ha! hu! ha! To nasz Szydło, niepoprawny harmonista, polazł nad Nidę i przycupnąwszy gdzieś w krzakach grał Moskalom kozaczki. Ci zaś niemogąc wysiedzieć poczęli wycinać na łące hołupce, dopraszając się błagalnie: „jeszczo adnowo, pan". Szydło ciął od ucha do ucha: tony harmoji i tupot sołdatów w miarę, jakem zbliżał się do wsi, ginęły w pomroku nocy.

A. Stanica.

inni organizują uroczyste przedstawienia w teatrze, instytucje miasta przez swych delegatów złożyć mu mają hołd należny, mówi się o dekoracji miasta, o manifestacji takiej, która miałaby świadczyć wobec wszystkich o czci dla wodza wojska polskiego.

Te projekty i przygotowania samorzutne zjawiły się w czasie, kiedy Lublin poważnie zajęty jest organizowaniem obchodu rocznicy Konstytucji 3-ego maja. Z inicjatywy Wydziału Narodowego ziemi Lubelskiej zozganizowano w Lublinie i na prowincji obywatelskie komitety obchodowe, w których biorą udział przedstawiciele całego społeczeństwa.

Prace organizacyjne już są w toku, drukuje się w tysiącach egzremplarzy broszurę popularną o 3-im Maja, przygowują się odczyty, przedstawienia teatralne, Lublin do programu obchodu włączył mszę polową, pochód przez miasto, poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik konstytucji 3-ego maja, który ma stanąć na placu litewskim naprzeciwko pomnika Unji lubelskiej.

Dwie ulice miasta zostaną nazwane: ulicą Konstytucji 3-ego maja i ulicą Kołłątaja. Jednocześnie ma być urządzona kwesta na rzecz szkolnictwa. Centralny Komitet Ratunkowy, który początkowo w tymże czasie miał zorganizować kwestę w całym kraju, pod hasłem „Ratujmy dzieci“ odłożył ją do 28-go maja Należy przypuszczać, że projektowana przez C. K. R. kwesta znajdzie oddźwięk wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, że odezwa C. K. R. trafi do serc wszystkich Polaków. Bo jak głosi odezwa wydana przez C. K. R. „dzisiaj już wskazać można okolice całe, gdzie wymarły wszystkie dzieci do lat 5 ciu, a tysiące gasną powoli, znękane zjadliwemi chorobami w najlepszym razie zwiększając zastępy kalek na całe życie“.

Lublin i w wielu innych dziedzinach naszego życia staje się ośrodkiem organizacyjnym. W swoim czasie organizacje szkolne ziemi lubelskiej, radomskiej, kieleckiej, piotrkowskiej, wespół z C. K. R wystąpiły do władz okupacyjnych z memorjałem o rozszerzenie kompetencji projektowanych rad szkolnych, dalej w sprawie zorganizowania rad szkolnych obwodowych i centralnej Rady szkolnej. Obecnie po porozumieniu z odnośnemi władzami przystąpiono do opracowania projektu statut i regulaminu projektowanych organizacji. Omawianą w szerokich kołach nauczycielskich i organizacyjnych szkolnych reformę szkoły średniej, ma zająć się zjazd nauczycieli szkół średnich, zaproponowany przez Radę szkolną ziemi Lubelskiej na dzień 30 y kwietnia. Jednocześnie Związek nauczycieli szkół lubelskich wystąpił do władz o zalegalizowanie ustawy ogólnego zrzeszenia nauczycieli na terenie okupowanym przez Austro-Węgry.

Już to wogóle w Lublinie naokół odczuwa się atmosfora zorganizowanej świadomej pracy przyświeca myśl polityczna. Tam praca organiczna, którą często w innych miejscowościach starają się przeciwstawiać pracy wolitycznej, tej ostatniej podporządkowypuje się. We wszystkich poczynaniach źnać ciągłość, pewność i myśl o przyszłości. Lublin nie chce żyć tymczasowością, a co najważniejsze, niema w nim atmosfery niepokoju, niepewności nie mówiąc już o braku chętnych czy mniej chętnych oczekiwań powrotu minionej a niedawnej przeszłości. Podobno im bliżej frontu bojowego, tym większy spokój i pewność, że z Moskalami pożegnaliśmy się raz na zawsze. Ta wiara, czy, jak kto chce, nastrój optymistyczny, wielce przyczynia się do jednolitej akcji społecznej. mimo różnice przekonaniowe.

Ziemia lubelska żyje dzisiaj pod hasłem organizowania życia polskiego we wszystkich dziedzinach — polska racja stanu przenika do wszystkich prac. A zasiłkiem w tej pracy nie tylko daleka przeszłość Lublina, tradycja grodu trybunalskiego, ale i ta niedawna „kiedy to pan“ Belina wjeżdżał do Lublina, kiedy żołnierz polski z Legjonów w trudach i znoju zdążając na kresy Rzeczpospolitej, ożywił serca i myśli mieszkańców ziemi Lubelskiej. *set.*

Legjony.

≅ **Ofiarność Galicji na Legjony.** Wiadomo, że Galicja złożyła miljony na Legjony polskie. Składały miasta i wsie wszystkie stany i klasy społeczne. W jakiej mierze płynęły ofiary na cele walki zbrojnej o wolności narodu niech za przykład posłuży miasto Bochna z początkiem kwietnia odbyło się tam zebranie ogólne Pol. Komitetu Narodowego, na którem zdawano sprawy z czynności i rachunków za czas od wybuchu wojny. Z Bochni poszło do Legjonów 350 ochotników.

Najlepszym wyrazem działalności komitetu są cyfry. I tak po dzień 6 listopada 1914 roku (a więc na kilka dni przed ewakuacją Bochni) wyniosły dochody P. K. N. z podatków narodowych, darów towarzystw, gmin wiejskich i darów dobrowolnych w gotówce i efektach 64 585 K. 09 h. z czego do kasy Dep. skarb. N. K. N. przesłano 32.159 K.—resztę zaś wydano na mundury, roboty krawieckie, obuwie, bieliznę, pasy. torby, plecaki, środki opatrunkowe, wyżywienie i t. d. Po inwazji zebrano jeszcze 1100 K. odesłano N. K. N. W maju 1915 r. z urządzonej wspólnie z Kołem T. S. L. kwesty na dar narodowy 3 maja przesłano 500 K. na Legjony do N. K. N. w sierpniu z powodu obchodu oswobodzenia Warszawy zebrano 1000 K. 57 h., z których połowę oddano miejscowemu Tow. Czerwonego Krzyża, zaś połowę przesłano na fundusz wdów i sierot po legjonistach. W grudniu 1915 r. zebrano przeszło 2000 K. na ciepłą odzież dla legjonistów w myśl odezwy N. K. N., a to prócz darów w naturze.

Wspólnie z kołem T. S. L. urządzono w listopadzie 1915 r kwestę na głodnych Warszawy, która przyniosła kwotę 1136 K. 87 h. Ostatnim czynem P. K. N. była Tarcza Legjonów, której rezultat finansowy wobec wyniku pierwszego dnia w kwocie około 4500 K. już dziś przedstawia się imponująco.

Referent dr. Kiernik, przedstawiając to sprawozdanie zakończył stwierdzeniem, że te wniki pracy P. K. N. zawdzięczyć należy patrjotyzmowi wszystkich kół ludności miasta i powiatu, które nie bawiąc się od chwili wybuchu wojny w partyjną politykę i różne orjentacje, skupiły się solidarnie pod sztandarem Legjonów, w których obozie jest myśl polska i czyn polski.

≅ **Z żałobnej karty Legjonów.** W Nowym Targu w szpitalu „Czerwonego Krzyża“ zmarł legjonista VI. pp Daniel Ostrowski, liczący lat 23 Śp. zmarły był synem posła do Dumy Józefa Ostrowskiego ze Smardzewicz w powiecie Opoczyńskim. Śp. Daniel Ostrowski brał udział w walkach, nie przyszło mu wszakże poledz od kuli, zmogła go choroba. Zachorował na Wołyniu i stamtąd przewieziono go do Nowego Targu, gdzie jednak młody organizm i troskliwe zabiegi lekarskie napróżno walczyły ze śmiercią. Cześć jego pamięci.

WIELKANOC.

W słowie tym mieści się dla każdego Polaka, poza pojęciem uroczystości kościelnej, cały szereg zwyczajów uświęconych tradycją w genezie swojej ginących w przestrzeniach przeszłości, sięgając często aż pradawnych czasów pogańskich.

Wielkanoc, to pierwsze święto wiosny, w zwyczajach wielkanocnych w każdym prawie momencie spotykamy rozmach budzącego się życia i radość z niego.

Tradycje zanikają, proch starzyzny po trochu zapyla jakoby zwyczaje i obrzędy, ciężar życia obecnego jeszcze więcej odsuwa je na plan dalszy, wysuwając na pierwszy plan codzienną troskę o byt, troskę głęboką i ciężką.

Starodawne zwyczaje stają się wspomnieniem, przyczyną westchnień staruszków, tematem do rozmyślań o minionej wiośnie życia, o starych dobrych czasach, gdy walki życiowe nie zdążyły jeszcze zważyć ich sił, przygnieść do ziemi mierzące w przestrzeń, wysoko wzniesione czoła.

A jednak, jakże piękną jest ta przeszłość, chyląca się w mroki zapomnienia... jak dziwnie odbija swą poezją od srogiej prozy życia dzisiejszego!..

Cały Wielki tydzień przygotowań do święcenia uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, to tydzień tajemniczych obrzędów, misterjów przeszłości...

Po tygodniu pracy, postu ścisłego, modłów, skruchy i żmudnych przygotowań gospodarskich, nadchodzi dzień radości, wesela i żartów.

— Pierwszy dzień Wielkiej Nocy.

Wspaniałe „święcone“, pod ktkrem uginały się stoły, czekały we dworach i dworkach na proboszcza, by z rąk jego otrzymać błogosławieństwo. Zmęczone pracą i postem twarze gospodyń rozjaśniał wyraz dumy, radości z dokonanego dzieła.

Gromadka wieśniaków skupiała się na dziedzińcu z „święconem“ o wśród różnych przysmaków królowały kraśne „pisanki“.

„Pisanka“ stary przedwieczny zwyczaj kształcący sztukę swojską, wskazujący na pojęcie pezji linji i barwy przez lud nasz. —Prastary zwyczaj, wszak, o nim w kronice swej z XIII w. wspomina Wincenty Kadłubek, biskub krakowski. Sekrety i tajemne przepisy skrzętnie ukrywają młode dziewczęta, jak wydobyć najładniejszą barwę, jak pięknie i czysto wykonać rysunek—natura a właściwiej jej obserwacja podaje tematy do wzorów pisankowych. „Pisane“ są więc kraśne jajka „w jabłuszka“, „w dzwoneczki“, „w sosenki“, „w koguciki“, „w kurze łapki“...

„Dyngus“ czyli „śmigus“, kto go nie zna, kto nie słyszał legend i opowieści o tym starym, a pełnym humoru zwyczaju... Śmiech, radość i swobodna—to cecha dnia drugiego Wielkiejnocy.

Stare zwyczaje coraz to bardziej idą w zapomnienie, dzień dzisiejszy z grzmotem dział odrywa od nich naszą uwagę — a jednak są one nam drogie, gdyż ściśle związane z naszą przeszłością. *m.*

Ciągnienie I-ej klasy 36 loterji węgierskiej. Jak się dowiadujemy, ciągnienie I-ej klasy 36 król. węg. uprzywilejowanej loterji klasycznej zacznie się już 24 maja r. b. dlatego zwracamy uwagę Szanownych czytelników na odnośny inserat znanej Kolektury głównej. Bank Kroufeld Tow. Ak. Zagrzeb (Agram) Kroacja.

Z MIASTA.

Kalendarzyk. *Dziś:* Wielka sobota 22 kwiecień, † Sotera i Kaja P. p. M. m.; sł.: Strzyżemira.

Wschód słońca g. 4. m. 52; zachód godz. 7 m. 07.

Wspominki historyczne: 1828. Ukaz cara Mikołaja I przeciw unitom.

— **Święto 3 maja** Wczoraj w sali Magistratu odbyło się organizacyjne zebranie Komitetu obchodowego rocznicy Konstytucji 3-go Maja, zaincjowane przez Radę miejską. Na zebraniu obecni byli przedstawiciele trzydziestu kilku organizacji społecznych, kulturalnych oświatowych miasta Radomia. Dokonano wyborów Wydziału kierowniczego Komitetu obchodu do którego weszli ks. Bielski, Dębski, Glogier, Lessel, Ojrowski. Przyłęcki B.; Sipowicz, Staniszewski K., Wroncka. Na przewodniczącego Wydziału kierowniczego powołano prezydenta miasta Radomia p. T. Przyłęckiego. Wydział kierowniczy, mają prawo koorptowania nowych członków, zorganizuje. Komisje wykonawcze Komitetu obchodowego. Dalej omówiono w głównych zarysach program obchodu na który złożyć się mają: msza polowa, — pochód, zapoczątkowanie usypania kopca pamiątkowego, odczyty, sprzedarz nalepek, dekoracje miasta, wydanie broszury popularnej o konstytucji 3 go maja.

— **W sprawie ochrony zabytków archiwalnych w Królestwie Polskiem.** Otrzymujemy następujące pismo: Wobec rozlicznych niebezpieczeństw, na jakie w obecnych warunkach narażone są archiwa czy pomniejsze zbiory archiwaljów, zwracam się z upoważnienia państwowej c. k. Rady archiwalnej w Wiedniu do wszystkich właścicieli i rządców archiwów publicznych czy prywatnych w obrębie tej części Królestwa Polskiego, która zajęta jest przez wojska austro-węgierskie, ażeby w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, zbiorom tym grożącego, przesłali bezzwłocznie na moje ręce autentyczne, możliwie dokładne wiadomości celem zakomunikowania ich państwowej Radzie archiwalnej, która wdroży odpowiednie kroki dla ochrony tychże zabytków. O takież wiadomości upraszam również inne osoby, którym byłyby wiadome jakiekolwiek szczegóły o tego rodzaju niebezpieczeństwie w obrębie terenu okupacyjnego.

Dzienniki polskie, wychodzące na terenie okupacji austrjackiej upraszam o powtórzenie niniejszego ogłoszenia. Prof. O. Balzer, Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

— **Ruch przedświąteczny.** Daje się odczuwać w mieście; świątynie nasze pięknie przyozdobiły Groby zielenią. W sklepach na i targowisku ruch ożywiony, mimo braku wielu produktów i biedy tradycyjne święcone choć w w skromnych rozmiarach jest szykowane, świadczą o tem wozy piekarniane rozwożące świąteczne pieczywo po domach.

Dziś piękna pogoda, choć od czasu do czasu chmury grożą deszczem, zawiada pogodne święta.

— **Teatr popularny przy Stow. Rob. Chrz.** daje w drugi i trzeci dzień świąt o godz. 8 wieczorem „Hajduczka“ czyli „Pan Wołodyowski“ z trylogji Sienkiewicza w przeróbce scenicznej Popławskiego. Sztuką tą teatr popularny kończy sezon zimowy. Na sezon letni teatr przenosi się do odpowiednio urządzonej na lato sali Resursy rzemieślniczej, gdzie jak się dowiadujemy, grać będzie przez całe lato.

= **Osobiste.** W dniu wczorajszem na czas świąteczny wyjechał dr. miejski Kelles Krauz zastępstwo objął dr. sanitarny miejski A. Szczepaniak, do którego należy się zwracać w nagłych wypadkach wyjazdu po kartki zdrowia.

— **Następny numer** naszego pisma ukaże się we środę rano.

— **Djablik drukarski** zakradł się do wczorajszego numeru. W nagłówku nie zmieniono daty i numeracji—z tego powodu pod datą 20.VI w zbiorze Gazety jest dwa numery 86.

— **Program koncertów orkiestry wojskowej w czasie świąt.** W Wielką Niedzielę dn. 23 b. m. między g. 11½ a 12½ w południe: 1) Haydn: „Austrjacki hymn ludów“; 2) Moniuszko: Uwertura z opery „Halka“; 3) Zielner: „Wiedeńczyk“, walc; 4) Rubinstejn: Pieśń Assy; 5) Humperdink: Fantazja z „Jaś i Małgosia“; 6) Hans Langer: Marsz „Pflanzer—Baltin“.

W poniedziałek Wielkanocny dn. 24 b. m. między g. 11½ a 12½ w południe: 1) Haydn: „Austrjacki hymn ludów“; 2) Smetana: Uwertura do opery „Libusza“; 3) Ziehrer: „Prawdziwie wiedeński“ walc; 4) Wayner: Fantazja z „Lohengrina“; 5) Chopin: „Polonaise“; 6) Hans Langer: Marsz „Pułkownik Klein“.

= **Wykaz chorób zakaźnych** według Wydziału zdrowia publicznego za dz. 21-IV *Tyfus plamisty:* Nowy Świat 22, Wałowa 44, Skaryszewska 10, Szpitalna 7—razem 10 przyp. *Tyfus brzuszny:* Lubelska 12, Marjackie Górki 5, Żytnia 5—razem 3 przyp.

Dzisiejszy numer świąteczny zawiera 8 kolumn druku.

Namiestnictwo Galicji.

W pismach galicyjskich donoszono, że na miejsce zmarłego namiestnika Galicji gen. Collarda ma być mianowany J. E. baron Diller dotychczasowy generał gubernator ziem Królestwa Polskiego okupowanych przez wojska austro- węgierskie.

Obecnie z wiarogodnych źródeł dowiadujemy się, że pogłoski te są J. E. bar. Diller został już na powyższe stanowisko powołany w zupełności prawdziwe. Na miejsce jen. bar. Dillera jest zamianowanym jeden z komendantów galicyjskich.

Z okupacji niemieckiej.

□ **Marki i ruble.** Pierwszy dzień po wprowadzeniu urzędowej zmiany kursu marek, obliczanych obecnie w stosunku 100 rb. = 175 mr., zaznaczył się przedewszystkiem pojawieniem się na rynku znaczniejszej ilości waluty rosyjskiej zarówno w banknotach, jak w srebrnym bilonie.

Można to sobie objaśnić w ten sposób, że od dłuższego czasu ruble były przedmiotem silnej podaży w kantorach bankierskich, z powodu znacznej różnicy między urzędowym a giełdowym kursem marek. Z tego powodu mnóstwo osób nabywało u bankierów marki po kursie giełdowym, płacąc następnie swe zobowiązania w markach po kursie urzędowym, na czem zarabiano około 10 kop. na marce.

Z ziemi Radomskiej.

+ **Rewindykacja cerkwi w Kozienicach.** Na skutek starań kapelana Komendy Grupy Legjonów Polskich ks Strzemeckiego Komenda obwodowa kozienicka zezwoliła na rewindykację cerkwi miejscowej na kościół dla Legjonów. Zniknie w ten sposób widomy stygmant niewoli, zamieni się na świątynię, w której żołnierz polski modlić się będzie o siłę w walce z wrogiem, w walce o wolnośó ojczyzny.

Nowy kościół będzie pod nazwaniem Najświętszej Marji Panny Królowej Polskiej Roboty przygotowawcze rozpoczęły się pod kierunkiem artysty malarza legjonisty por. Okołowicza. Ksiądz kapelan Strzemecki zwraca się za naszym pośrednictwem z gorącą prośbą o ofiarowanie do głównego ołtarza obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej (wymiar 1 m. dług. 32 cnt. szerokości) oraz na obrazy boczne w głównym ołtarzu św. Kazimierza Królewicza i św. Jadwigi Królowej.

+ **Walka z bandytyzmem.** C. i k. Komenda obwodowa w Opatowie ogłasza: C. i k. Wojskowy Sąd doraźny w Opatowie, po przeprowadzonej w dniu 13 i 14 kwietnia b. r. rozprawie zasądził bandytów: I. Antoniego Bromirskiego urodzonego w Opatowie, lat 23, rel. rzym. kat., stanu wolnego, syna Jana i Rozalji, robotnika fabrycznego, zamieszkałego w Dolach biskupich. II. Jana Leopolda Dziubińskiego, urodz w Radzyminiu lat 27, rel. rzym kat., żonatego, syna Piotra i Julji, piekarza, zamieszkałego w Nietulisku. III. Zygmunta Rysiaka, urodz. w r. 1894 w Ostrowcu, rel. rzym. katol., stanu wolnego, syna Józefa i Józefy, z Jureszów, po-

mocnika mularskiego, w Ostrowcu. Za zbrodnię rabunku z § 483 wojsk. ust. karnej, Rysiaka ponadto za zbrodnię usiłowanego morderstwa z §§ 15 i 413 wojsk. ustawy karnej po myśli § 415 wojskowej procedury karnej i rozporządzenia Naczelnego Wodza z dnia 16-go marca 1915 Op. Nr. 32181 na karę śmierci przez powieszenie. Wyroki powyższe zostały w dniu 17 kwietnia b. r. wykonane.

Z KRAJU.

> Filje banków galicyjskich w Królestwie. Galicyjski Bank krajowy wspólnie z Bankiem Przemysłowym postanowił utworzyć filję w Królestwie, a mianowicie w Lublinie. W tym celu dyrektor Banku krajowego dr. Jan Kanty Steczkowski oraz dyrektor Banku Przemysłowego r. dw. Szarski bawił dni kilka w Lublinie, celem przygotowania terenu dla nowej filji, konferowali z najwybitniejszemi tutejszemi osobistościami Tutejszy zarząd wojskowy bardzo przychylnie przyjął obu tych delegatów, oświadczając, że ułatwi wszelkie formalności, niezbędne do prawnego istnienia filji. Czynności filji ograniczać się będą tymczasem do przyjmowania wkładek i do pośredniczenia w obrocie pieniężnym, jakoteż do prowadzenia kantoru wymiany. Jak się dowiadujemy, lubelski Komitet Ratunkowy zwrócił się do delegatów obu instytucji z prośbą o objęcie finansowania zakładu aprowizacyjnego Komitetu, założonego w celu dostarczania ludności wszystkich artykułów żywności. Omówiono też wszystkie warunki, na jakich nasze instytucje finansowe całą tę akcję przeprowadzić mają i skoro tylko filja otwartą zostanie, rozpocznie swoje czynności od finansowego zorganizowania wymienionego zakładu aprowizacyjnego jako swój pierwszy interes. Równocześnie zapewniła sobie filja bankowa zarówno ze strony rządu, jakoteż ze strony władz wojskowych w Lublinie wszelkie ułatwienia dla przewozu żywności i nawiązania rokowań z towarzystwami asekuracyjnemi celem ubezpieczenia tychże artykułów na czas przewozu.

Komunikat turecki.

Konstantynopol. (BK.) Z głównej kwatery donoszą: Front w Iraku: Niema żadnych wiadomości.

Stwierdzamy, że położenie zamkniętego w Kut el Amara nieprzyjaciela jest bardzo krytyczne. Celem usunięcia trudności aprowizacyjnych nieprzyjacielski komendant opróżnił niedawno miasto z ludności cywilnej. Spodziewa się on, że aparaty lotnicze będą zrzucały małe worki z mąką.

Front kaukaski. Na prawem skrzydle odcinka Czoroch szaleje gwałtowna bitwa. Ataki, jakie nieprzyjaciel za cenę większych strat usiłuje wykonać, zostały przez nasze kontrataki zatrzymane. Nieprzyjaciel, który wykorzystuje teraz, zabezpieczony przez umocnione miejsce Ratum, napiera, wsparty ogniem swych okrętów, nasze oddziały strzegące wybrzeży koło Laristan i zyskuje górę przy wzmocnieniu swych sił lądowych i chronieniu swych operacji. Lecz nasze stojące tam wojska usiłują swą dzielnością rozbić nieprzyjacielskie operacje.

Na innych odcinkach frontu nieznaczne walki straży przednich.

Przy „Czytelni Nowości"

Szeroka 7—parter

stale zaopatrywanej w najnowsze książki: polskie, niemieckie i francuskie otwarta została. 120—2

Czytelnia dla młodzieży.

Rozkład pociągów.

Odchodzą z Radomia:

w stronę Skarżyska: g. 6 m. 42 rano; g. 11 m. 30 w połud. pociąg pośpieszny; g. 5 m. 55 wieczorem, g. 11 m. 11 w nocy;

w stronę Dęblina: g. 5 m. 18 wiecz. pociąg pośpieszny, g. 10 m. 4 rano, g. 3 m. 35 w nocy i g. 10 m. 29 w nocy.

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. **Druk „J. K. Trzebiński"-Radom.**

Za pozwoleniem cenzury wojennej.